

III. Z DZIEJÓW NAUKI HISTORII PRAWA

STANISŁAW FILIPOWICZ (Warszawa)

Uniwersytet Jana Baszkiewicza

Profesor Jan Baszkiewicz był jednym z najwybitniejszych polskich uczonych. Jego dokonania budziły nasz podziw. Poruszał się z wielką swobodą na obszarach wielu dziedzin wiedzy – historii, prawa, nauk politycznych. Wszędzie osiągnął najznakomitsze rezultaty. Jego naukowy dorobek to osiągnięcia najwyższej miary. We wszystkich dziedzinach, z którymi związana była jego aktywność, pozostawił głęboki ślad. Jego prace to dzieła pełne finezji, kunsztu i przenikliwości. To studium historii, odsłaniające intrygującą wieloznaczność ludzkich zamysłów. Historia przedstawiona piórem Jana Baszkiewicza to opowieść frapująca. Widzimy jednocześnie monarchów i tych, którzy skazują ich na śmierć. Obserwujemy sprzeczności i paradoksy. Rewolucyjne szaleństwo władzy i upartą walkę o utrzymanie w ryzach tego, co szaleństwo unicestwia. Tych, którzy prawa obalają i tych, którzy je tworzą. Bohaterów miażdżonych przez potęgę konieczności i przez własne słabości. Tych, którzy wspinają się na szczyty sławy po to, by ostatecznie stanąć na szafocie. *Panta rei*. Triumf i klęska nieustannie się ze sobą przeplatają. Wspaniałe prace historyczne Jana Baszkiewicza ukazują pełną grozy, ale też śmieszności gmatwaninę świata władzy, prawa, polityki. Zostały napisane z pasją, są świadectwem wielkiej wiedzy i wielkiego talentu. Ich wyjątkowe znaczenie wynika z faktu, że Jan Baszkiewicz był nie tylko wybitnym uczonym – był też znakomitym pisarzem.

Ale to nie wszystko. Był też, podziwianym przez akademickie środowisko, kapłanem własnej profesji – jeśli wolno użyć takiego określenia – wielkiej klasy nauczycielem, jednym z arbitrów stylu, którzy tworzą historię uniwersytetu poprzez samą swoją obecność. Książki, rzecz jasna, mówią swoim własnym głosem. Nie jest tu potrzebna żadna ewokacja, która miałaby go utrwalić. Tam, gdzie jedynym śladem są nasze wspomnienia, nasza pamięć, jest już inaczej. Ten ślad trzeba utrwalić. Chciałbym to właśnie uczynić, choćby w kilku słowach. Spróbujmy, więc zadać sobie ważne pytanie. Jakie w istocie przesłanie odnajdziemy zastanawiając się nad dokonaniem, które pozwolą

nam zapamiętać Jana Baszkiewicza jako postać związaną z dziejami polskiego uniwersytetu?

Poszukując odpowiedzi na to pytanie, musimy zdobyć się na wielką ostrożność. Ci, którzy odchodzą stają się bezbronni. To my zaczynamy mówić w ich imieniu. Trzeba zachować wiele umiaru, wiele taktu, by nie przytłoczyć ich własnymi opiniami, by nasza pamięć nie stała się krzywym zwierciadłem. Iwan Bunin, w znanej pracy poświęconej pamięci Antona Czechowa, drwił z irytującej maniery natchnionych hołdów, zniekształcającej w istocie wizerunek wielkiego pisarza, który stopniowo zaczynała przesłaniać mgła słów, których sam Czechow na ogół nie lubił, i których nigdy nie używał. Najważniejsza jest oczywiście prawda. Upamiętnienie wymaga rzetelnego namysłu, który nie podda się władzy żadnej maniery.

Sytuacja, w jakiej się znajdujemy wcale nie jest prosta. Jan Baszkiewicz nie ogłosił żadnego manifestu, nie pozostawił żadnej deklaracji. Co więcej, nie lubił dosłowności. W swych wypowiedziach posługiwał się zawsze – jak świetnie wiemy – pewnymi formami kamuflażu – cytatem, metaforą, aluzją. Nie zdejmował nigdy maski erudycji i dowcipu. „Wszystko, co głębokie, potrzebuje maski” – twierdził Fryderyk Nietzsche. Wypada się z nim zgodzić...

Raz wszakże od swej reguły odstąpił. Znałem Jana Baszkiewicza lat ponad trzydzieści, nigdy nie posługiwał się językiem odnoszącym się do uczuć. N i g d y, to było tabu. Nie ujawniał swych uczuć. Ale raz postąpił inaczej. „Jest mi ogromnie przykro, że na moich oczach szkoła wyższa stała się fabryką taśmowo produkującą dyplomy” – powiedział w ostatnim wywiadzie, który opublikował tygodnik „Polityka”. Nie mógł zaakceptować nowej wiary – narzuconej przez entuzjastów źle pojętej efektywności, którzy wzniesli swe ołtarze mówiąc o „produkcje edukacyjnym”. A zatem, sytuacja uniwersytetu martwiła go. Co możemy powiedzieć my sami, zastanawiając się przez chwilę nad powodami tych zmartwień?

Zacznijmy tu od rzeczy widzialnych. „Należy oddać sprawiedliwość światu widzialnemu”, skorzystajmy z rady, jakiej udzielał wielki pisarz. Jaki był zatem uniwersytet Jana Baszkiewicza? Świetnie wiemy. Elegancki, pełen wyrafinowania. Wszyscy podziwialiśmy wykwintny styl. Ale ostatecznie – jak myślę – chodzi tu nie tylko o powaby form. Wszystko ma głębszy sens. Estetyka spleta się z etyką. Elegancja Jana Baszkiewicza to był także pewien etos, pewien kanon moralny. Piękno – przynajmniej czasami – jest znakiem dobra, tworzy wokół siebie pewne formy dobra. Taki uniwersytet widziałem, patrząc na Jana Baszkiewicza. I ten uniwersytet znika, chwieje się, oblegany przez nowe plemiona „barbarzyńskie”, które dziś stają u jego bram, przynosząc swe natargowe roszczenia i postulaty, zgodne z duchem rewolty, utożsamiającej przeszłość z przeżytkiem, a tradycję z pewną formą zła.

Przejdźmy teraz do rzeczy niewidzialnych. Będzie więc trochę trudniej. Spróbujmy wszakże ująć wszystko w symbolicznym skrócie. Wprowadzając

na scenę trzy symboliczne figury – Sokratesa, Arystotelesa i Kartezjusza. Próbując odnaleźć *credo* Jana Baszkiewicza pójdźmy właśnie ich tropem. Spróbujmy rozkodować w ten sposób pewne zaszyfrowane przesłanie. Czytając między wierszami, postaramy się wydobyć to, co nigdy nie zostało wypowiedziane wprost, ale zawsze – w pewnym sensie – dźwięczało mocnym głosem.

Sokrates, a więc ironia. Wszyscy wiemy, że Jan Baszkiewicz był wielkim ironistą. Ironia pozwala widzieć podwójny sens wszystkiego. Niweczy podstawy pochopnej pewności siebie, chroniąc tym samym przed głupotą. W środowisku naukowym jest bardzo potrzebna, to tu popelnia się najwięcej zbrodni rozumu. Tak jak Sokrates, Jan Baszkiewicz potrafił czasami być przykry, kaśliwy, ale zawsze w słusznej sprawie. Mówię o tym nie bez powodu. Wiemy, że nie znosił laurek. Wyrzucał je natychmiast do kosza.

Myślę, że dzisiejszy uniwersytet ponownie skazał Sokratesa na śmierć. Uczynił to wprowadzając ankiety, w których studenci mają oceniać wykładowców. Sokrates – i tej reguły Jan Baszkiewicz się trzymał – zaczynał od zawstydzania, od onieśmiania. To był pierwszy szczebel sokratejskiej metody – *protreptyka*. Baszkiewicz postępował dokładnie w ten sam sposób. Uczyc można tylko tych, którzy pojmą własną niewiedzę. Jeśli tkwi w nich pycha, jeśli są zadufani, nigdy nie zmądrzeją. Dziś stawiamy świat Sokratesa na głowie. Studenci mają stać się wychowawcami. Mają oceniać jakość „usług”. Tak jak u krawca czy u fryzjera.

I jeszcze jedno – motyw, który został wyeksponowany w *Uczcie* Platona. Sokrates wyszydza tych, którzy uważają, że mądrość można przekazywać, tak jak przelewa się płyn z pełnego do pustego naczynia. Zmądrzeć trzeba samemu; pod opieką nauczyciela, ale dochodząc do wszystkiego o własnych siłach. Jan Baszkiewicz dawał przykład, ale niczego nie narzucał. Pozostawiał autentyczną wolność. Bez tej wolności akademickie nauczanie i akademicka profesja nie mają żadnego sensu. Ta wolność jest oczywiście bardzo trudna, czasami staje się ciężarem. Dziś zamiast *Uczty* Platona mamy *Power point*. Zamiast sokratejskiej dialektyki koncepcję „edukacyjnych usług”.

Dlaczego **Arystoteles**? To dość oczywiste. Jednym z ulubionych terminów Jana Baszkiewicza było słowo „empiria”. Uważał, że źródłem naszej wiedzy jest doświadczenie, że wszelkie koncepcje badań naukowych i koncepcje edukacyjne powinny mieć taką właśnie podstawę. Nie znosił mglistych spekulacji i pokrętnych kombinacji. Uważał, że trzeba stać twardo na ziemi. Mamy zrozumieć świat. Uczony nie powinien chodzić na szczydach, nie powinien też być wywołującym dreszcz widowni połykaczem ognia. Baszkiewicz z pogardą wyszydzał „naukową grypsere” (takim właśnie określeniem dość często się posługiwał), nie znosił napuszonej akademickiej fanfaronady.

Empiria to także pochwała różnorodności, niechęć do schematów. Szacunek dla bogactwa form. Spójrzmy na dzieło, na całą galerię postaci, na wszystkie biografie. Ujrzymy rewolucjonistów i monarchów, wzniosłość i łajdactwo,

fanatyków cnoty i szermierzy podstęp. Obok Robespierre'a stoi Richelieu. Oto oblicze świata. Taki jest żywioł polityki. Trzeba patrzeć przytomnie – mieć szeroko otwarte oczy, cierpliwość, wycucie. Widzieć całą paletę barw. Jan Baszkiewicz nie lubił mentorów i doktrynerów wpatrzonych zawsze w jeden punkt orędowników „wyższej” prawdy.

Z tej koncepcji poznania, koncepcji wiedzy, wyrastały pewne ideały edukacyjne. Myślę, że stajemy w ich sąsiedztwie posługując się pojęciem *artes liberales*. Narodziny tej koncepcji związane były zresztą, w niemałej mierze, z nasilającymi się wpływami Arystotelesa. Dziś zamiast idei swobodnych poszukiwań mamy Krajowe Ramy Kwalifikacji. Wszystko pokazujemy palcem, autorzy wiekopomnego dzieła stworzyli dla profesorów odpowiednie linki – ustalając poprawną terminologię – tak, by broń Boże, nie próbowali posłużyć się własnymi słowami. Mam nadzieję, że Krajowe Ramy Kwalifikacji zostaną kiedyś włączone jako suplement do słynnych *Podróży Guliwera*.

Mówiąc o tej kwestii dotykamy problemu autorytetu, związanego z pewnym modelem komunikowania. Nasza mądrość powinna rodzić się na płaszczyźnie, którą symbolizuje Arystotelesowskie pojęcie *phronesis*. Powinna powstawać w sferze naszych wzajemnych kontaktów i znaleźć swój wyraz we wspólnocie sądów, w trafności rozstrzygnięć, które zostały poddane próbie w toku wspólnych debat, które wspiera, odpowiednio wykorzystywana, sztuka słowa. Jan Baszkiewicz był mistrzem słowa i mistrzem debat. Uniwersytet nabiera blasku dzięki takiej właśnie maestrii. Staje się dzięki niej autorytetem. Siła rozumu znajduje swój wyraz w sile słowa. Profesor Baszkiewicz pozwalał nam tę siłę nieustannie podziwiać. Dzisiaj pojmowana w ten sposób wspólnota sądów obumiera. Rola żywego słowa maleje. Niestety, *facebookowe* profile są jedynie widmami rzeczywistości. Uniwersytet się zmienia, bo zmienia się wszystko dookoła. Zmienia się nasze środowisko. Wbrew wszelkim pozorom niezależności stajemy się bardziej zależni. Pozwalamy sobą dyrgować, pozwalamy narzucać sobie rozwiązania. Nie ma uniwersyteckiej wspólnoty sądów, *sensu communis* obumiera. Rośnie niewidzialna władza biurokracji. W blasku zorzy wyłaniają się Krajowe Ramy Kwalifikacji.

Uniwersytet nie jest już z pewnością jednym z trzech wierzchołków władzy – obok władzy świeckiej i władzy duchownej – co tak sugestywnie opisywał w swej świetnej książce *Młodość uniwersytetów* Jan Baszkiewicz. Erozja autorytetu jest czymś wyraźnie widocznym. Nie o to wszakże tu chodzi, by dać wyraz rozpacz, że uniwersytety w XXI w. nie przypominają już uniwersytetów średniowiecznych, to byłoby śmieszne. Chodzi o to, że jednak – całkiem niedawno – dość gwałtownie coś się zmieniło. Zerwaniu uległa pewna tradycja. Uniwersytet był kiedyś ogniskiem wiedzy. Dziś ma być korporacją najemników świadczących swoje „usługi”. „Mądrość” staje się słowem, którym niespecjalnie wypada się już posługiwać, pytając o „misję” szkoły wyższej.

Kartezjusz, a więc klarowność, precyzja. Słowo powinno być czyste, wolne od balastu chybionej ornamentacji, powinno przypominać strzałę lecącą prosto do celu. I nie jest to kwestia stylu. Przede wszystkim jest to pewien rygor poznawczy. Jan Baszkiewicz, chociaż nigdy nie występował z żadnymi deklaracjami, był kartezjańskim rygorystą. Purystą, stosującym z bezwzględnością konsekwencją kartezjańską zasadę – klarowność sądów jest kryterium ich prawdziwości, to, co niejasne nie może być prawdziwe. Na tej kanwie rozwijała się jego fascynująca sztuka słowa.

I oczywiście, jeszcze jedno, jeszcze jedna kartezjańska reguła. O wszystkim można wątpić – tylko w ten sposób rozum ulega oczyszczeniu, tylko w ten sposób dochodzimy do wiedzy. Jej podwaliny tworzymy pozbywając się przeświadczeń, które nie wytrzymały próby krytyki. Jedną z moich ostatnich rozmów z profesorem Janem Baszkiewiczem dotyczyła naszych uniwersyteckich zmartwień. Zapytałem go w pewnym momencie wprost – czy istnieje jakieś lekarstwo mogące powstrzymać napór konformizmu, przeciętności, a także arogancji i pychy samozwańczych kapłanów „nowej wiary”. Czy jest jakaś rada, i co na ten temat sądzi? Krytyka – usłyszałem w odpowiedzi – tylko krytyka może nam pomóc. Tylko ona – podtrzymajmy to zdanie – może powstrzymać erozję autorytetów i ekspansję technokratycznej iluzji. Bez autorytetów uniwersytet traci swą wolę istnienia. Pozostaje już tylko „taśma produkcyjna”...

